

Kurier Kromnowski

Myśli opierzone:

*„W szczęściu zawsze
znajdziesz kawałek
domowych pantofli”*

Aldous Huxley



foto: A. Spolnik

O EDUKACJI

Żyjemy w czasach wyjątkowo burzliwych i dynamicznych. Pisząc te słowa mam na myśli sytuację w Europie, gdzie budzi się skrajnie prawicowy ruch zmierzający do wykluczenia z naszego kontynentu wszystkich, którzy nie są rdzennymi Europejczykami. We Włoszech powstała i to niespodziewanie nowa mafia. Nowa i młoda. Jej członkowie są uznawani za ludzi wyjątkowo bezwzględnych i nieobliczalnych. Przemoc może okazać się w tym kraju niezwykle groźna. W ten europejski niepokój wpisuje się strajk nauczycieli w Polsce. Trwał kilka tygodni i został zawieszony do września. To wydarzenie sprowokowało mnie do wyrażenia własnej opinii na temat polskiej edukacji. Czuję się do tego upoważniony – szesnaście lat byłem dyrektorem szkoły w Gdyni. Sam strajk nauczycieli jest dla mnie czymś oczywistym; pod względem płacowym nauczyciele prawie zawsze byli najgorzej opłacaną grupą zawodową. Prawie, bo bywało, że wyprzedzali pod względem płac służbę zdrowia. W okresie przed transformacją szkoła polska istniała przede wszystkim dzięki uporowi i poświęceniu nauczycieli. Troska ówczesnej władzy o oświatę miała głównie charakter propagandowy. Pracowano za tak zwane „psie grosze”. Taka postawa pedagogów spotykała się przede wszystkim z autentycznym uznaniem społecznym. Po transformacji ustroju państwa, szkoła w nowych warunkach ekonomicznych pozostała faktycznie taka sama. To mnie bardzo zdziwiło. Po pierwsze w warunkach rodzącej się demokracji pozostała totalitarna, znowu biedna, niedoceniona, pełna sprzeczności. Ówczesnym ekipom rządzącym zabrakło zainteresowania, a może odwagi, żeby zacząć zmiany ustrojowe państwa od reformy oświaty. A to powinno mieć miejsce. Właśnie od zmiany edukacji powinno zacząć działanie nowe ustrojowo państwo. Współczesna pedagogika wskazywała na konieczność stawiania w procesie dydaktycznym na rozumienie nowych treści wiedzy, na pojmowanie świata w szerokim pojęciu. Takie podejście do edukacji miało zmieniać jej cel, metody i zasady nauczania. Dzieci w Zachodniej Europie nie były faszerowane ogromną ilością wiedzy, nie nosiły ciężkich tornistrów, nie przesiadywały całymi dniami na lekcjach. Proces poznawania jako najważniejszy wówczas i teraz w naszych szkołach, był tym czynnikiem, który czynił polską szkołę w gruncie rzeczy zacofaną. Poznawanie, czyli uczenie się na pamięć, a co za tym idzie wkuwanie nowych treści wiedzy bez jej rozumienia, bo na to nie było czasu, prowadzić mogło do katastrofy, do zahamowania ewolucji, czyli mówiąc po prostu mieliśmy być jako społeczeństwo ograniczeni, nietolerancyjni, nieufni wobec postępu, zaściankowi. Minęło od transformacji prawie trzydzieści lat. Jakie jest polskie społeczeństwo dzisiaj? Oczywiście w ciągu ponad ćwierćwiecza ulegało ono ewolucji. Moim zdaniem zdecydowanie nie w takim stopniu jak powinno. Pojawiły się kontrasty, różnice między zaniedbywanym, często biednym, bo niedoinwestowanym środowiskiem wiejskim i miejskim, a grupami

elitarnymi środowiskami władzy na różnych szczeblach. Występujące wyjątki miały zawsze charakter marginalny. Na szczęście los sprawił, że wtedy niemal na chwilę zapaliło się dla polskiej oświaty zielone światło. Ministrem edukacji został bardzo mądry człowiek. Był nim profesor historii UW Henryk Samsonowicz. Nie wiele mógł sam zrobić, ale widział szanse dla polskiej oświaty w jej oddolnym reformowaniu, na miejscu w szkołach. Wybrał środowisko oświatowe na Wybrzeżu. Na spotkaniu z dyrektorami szkół Trójmiasta w Gdańsku w 1992 roku żarliwie zachęcał szkoły do ich oddolnego reformowania, uważał, że to właśnie nauczyciele powinni zmieniać szkołę. Korzystając z tak oczywistej zachęty ministra, opracowałem projekt demokratycznej szkoły dialogu i uzyskałem jego zgodę na jej wdrożenie. Miejsce nie pozwala na rozwinięcie tego tematu. Relacje partnerskie między nauczycielem a uczniem zapewniała prawie całkowita rezygnacja z ocen. Wyjątek stanowiło zachowanie ocen z języka polskiego i matematyki w klasie ósmej na koniec roku. Dialog bez presji, zapewniał osiągnięcie celów dydaktycznych i wychowawczych. W rozmowie, w dyskusji następowało wspólne odkrywanie i rozumienie zjawisk przyrodniczych, zależności fizycznych i matematycznych, związków między procesami społecznymi. Zamiast oceny z zachowania, wprowadziliśmy list wychowawcy do rodziców ucznia, zamiast ocen z przedmiotów przyrodniczych i historii były oceny opisowe, tak samo było z językami obcymi. Przedmioty kreatywne łącznie z wychowaniem fizycznym były zaliczane semestralnie. Jakże zmieniło się oblicze naszej szkoły. Wydawano trzy tytuły gazetki uczniowskiej, istniały trzy teatry uczniowskie, w tym jeden muzyczny. Wspólnie tworzone happeningi, spotkania w ramach opracowanego programu „Tolerancja” i realizowano wiele, wiele innych sytuacji wychowawczych. Niemal na co dzień w szkole gościli ludzie różnych ras, narodowości, wyznawcy różnych religii, ciekawych zawodów, ludzie będący twórcami sztuki. Szkoła autorska zachęcała nauczycieli do opracowywania nowych modeli lekcji. Skoro przyjęto założenie, że ocena cyfrowa stanowi formę przymusu, tworzy subiektywną umowność, jest udawaniem, że akceptuje się zdobytą wiedzę, jej sprawdzanie w ramach nowego modelu szkoły, miało charakter testów, quizów, opracowań tematycznych dokonywanych przez uczniów. Po moim przejściu na emeryturę, szkoła dialogu wkrótce przestała istnieć. Jej dynamika, nowatorstwo przerastało ludzi. Uczniowie byli świadectwem słuszności przyjętego programu. Cieszył się on również pełną akceptacją rodziców uczniów. Nowe obowiązki nauczycieli dawały świetną możliwość kreatywnego działania, możliwość podchodzenia do zawodu z pasją. Dla ogółu praca była niestety „orką” za te same pieniądze, które otrzymywali inni nauczyciele w sferze budżetowej, bowiem szkoła pomimo swojego autorskiego charakteru, była nadal szkołą gminną. Możliwość promowania najlepszych była nadzwyczaj skromna, sprowadzała się do nagród dyrektora i prezydenta miasta. Nic dziwnego, że po moim odejściu, skwapliwie powrócono do starego modelu edukacji. Najbardziej kreatywni nauczyciele zostali szybko „porwani” i zatrudnieni w szkołach

społecznych Trójmiasta. Kiedyś, jeden z kuratorów gdańskich powiedział publicznie, że autorska szkoła dialogu wyprzedziła polską edukację o dobre pięćdziesiąt lat. Minęło dopiero dwadzieścia siedem lat. Jeśli miałyby ziścić się słowa kuratora i tym samym mój sen o takiej właśnie szkole w państwie demokratycznym, trzeba jeszcze poczekać dwadzieścia trzy lata. To bardzo spory kawał czasu. Pozostała mi zaledwie satysfakcja z faktu,

że szkoła bez totalitarnych przymiotów, edukująca na rzecz ewolucji młodego człowieka, a nie na rzecz państwa, może w polskich warunkach istnieć. Wyrażam nadzieję, że ktoś dąży dzisiaj nie tylko do strukturalnej zmiany szkoły, ale przede wszystkim do wdrożenia nowej alternatywnej edukacji. Jeśli tak nie jest, będzie ona gościć jeszcze kolejne lata jedynie w szkołach społecznych.

Edward Biliński

NA SOŁECKIM PODWÓRKU

Z wiosną zazwyczaj przystępujemy do domowych porządków. Podobne zamiary wykazuje kromnowska Rada Sołecka zapowiadając odnowienie tablic informacyjnych na terenie wsi. Powoli zbliża się tradycyjny Dzień Dziecka obchodzony oficjalnie 1 czerwca. W Kromnowie to święto łączyliśmy z zakończeniem roku szkolnego i powitaniem lata jako czasu wakacyjnej laby. W tym roku planowana jest kolejna impreza pod tradycyjną nazwą „Festyn Rodzinny „Powitanie Lata”. Przyjęto, że ta impreza odbędzie się 28 czerwca w znanej wszystkim pasiece pana Jana Wójcika w Kromnowie. Założono, że spotkanie kromnowskich rodzin rozpocznie się o

16.00 najpóźniej o 17.00. Organizatorzy, czyli Sołtys Józef Matuszak i Rada Sołecka wsi Kromnów, zapewniają, że przygotowywany program będzie bardzo atrakcyjny, spełniający oczekiwania uczestników festynu. Samo miejsce imprezy – pasieka jest niebywale atrakcyjne, o czym przekonali się już wcześniej ci, którzy gościli na jej terenie w poprzednich latach. Serdecznie zapraszamy wszystkich, którzy czują się kromnowianami. Opiekę medialną pełnić będzie jak zawsze *Kurier Kromnowski*.

Sołtys i Rada Sołecka wsi Kromnów

JĘZYK OJCZYSTY

Zakładam, że każdy czytelnik *Kuriera* zwraca uwagę na wykazywanie się poprawnością językową i unika błędów. Niestety, błędy w trakcie używania naszego pięknego i arcytrudnego języka pojawiają się dosyć często. Dowodem na te słowa jest „garść” przykładów, które pozwolę sobie teraz przedstawić. Ulubionym, bo często używanym zwrotem w telewizji, szczególnie przez rzeczników prasowych policji i prokuratury, ostatnio szefa związku zawodowego S, kilku dyrektorów szkół w kraju jest: „Na dzień dzisiejszy” lub: „Do dziś dzień”. Słowa te są jakby wyuczonym kanonem językowym, jakąś mantrą. Są jednak użyte niepoprawnie! Niektórzy określają je jako wyrażenie pleonastyczne. To znaczy wyrażenie, które składa się z wyrazów znaczących to samo lub prawie to samo. Potocznie mówimy na pleonazm „masło maślane”. Na przykład słyszy się błędne: „wracaj z powrotem”. Błąd językowy jest oczywisty – wracać można tylko z powrotem! „Wracać” i „powrót” oznaczają tą samą czynność. Wróćmy do omawianego pleonazmu. Wykluczamy go z naszej mowy. Powinniśmy usłyszeć: „w tej chwili”, „na razie” lub po prostu – „teraz”. Natomiast możemy użyć w mowie potocznej, w innej sytuacji, wyrażen:

umówmy się na dzień jutrzejszy, spotkamy się na chwilę. Stosujemy wówczas okoliczniki czasu będące uzupełnieniem orzeczeń. Mam nadzieję, że występujące różnice między tymi dwiema sytuacjami są wystarczająco czytelne. Często spotykanym błędem w mowie potocznej jest używanie słowa „półtora”. Słyszymy błędnie użyty zwrot: „półtorej dnia”, „półtorej etatu” Powinniśmy usłyszeć: „półtora dnia” i „półtora etatu”, ale w innej chwili usłyszemy powiedziane poprawnie: „półtorej godziny, „półtorej minuty”. Łatwo zauważyć, że jeśli to wyrażenie dotyczy rzeczownika rodzaju męskiego, mówimy „półtora”, natomiast jeśli rzeczownik występuje w rodzaju żeńskim mówimy „półtorej”. Na zakończenie naszego językowego spotkania proponuję, żebyście zastanowili się drodzy czytelnicy jak powinna brzmieć poprawnie pierwsza osoba liczby pojedynczej, czasu teraźniejszego czasownika „przeć”. Każdy użyje tego słowa, kiedy wyzna na przykład, że chce być często na ekranie telewizyjnym, myśląc o tak zwanym „parciu na szkło”.

O błędach językowych zasłyszanych głównie w telewizji napisał E. Biliński

KSIĄŻKA

Dzięki Bogu, ludzi obdarowanych talentem pisarskim jest dosyć dużo. To oni zapewniają nam pokarm duchowy, jakim jest wspaniała literatura. Mamy do niej dostęp i możemy uznać, że możemy czuć się w życiu szczęśliwi. Tym razem sięgam do dzieł pisarza z dalekiego kraju, Peruwianczyka Jorge Mario Vargas Llosy. Postać to we współczesnej literaturze wybitna. Kiedy w 2010 roku otrzymał literacką Nagrodę Nobla, nieco zaskoczeni, zaczęliśmy sięgać po dzieła tego pisarza. Mój osobisty kontakt zaczął się być może przypadkowo, jednak według mnie na pewno zbyt późno. Szukałem na półkach księgarni nowej, dobrej książki. Tak dotarłem do tych autorstwa Llosy i przypomniałem sobie o nim jako o laureacie największej nagrody literackiej. Otrzymał ją jako siedemdziesięcioczerolatek. Przyznaję, że niewiele o nim wiedziałem. Żeby nabrać do niego zaufania, sięgnąłem po życiorys. Od wczesnych lat wykazywał duże zainteresowanie pisarstwem, zaczynał jako uczeń szkoły średniej w roli dziennikarza. Wtedy zaczął pisać dramat sceniczny „La Huida del Inca”. Po studiach w Limie pracował również jako dziennikarz. Ożenił się ze starszą o 10 lat ciotką wzbudzając sensację, po czym wkrótce wyjechał z nią do Paryża. Tam też w 1965 roku rozwiódł się z nią i wyjechał rok później do Londynu. W obu stolicach europejskich zajmował się wykładami, tłumaczeniem i dziennikarstwem. Ponownie ożenił się. Tym razem jego wybranką została o kilka lat młodsza kuzynka. Ma z nią troje dzieci. Dorobek literacki pisarza jest bardzo bogaty. Oprócz Nagrody Nobla otrzymał wcześniej w 1994 roku Nagrodę Servantesa. Jest to najbardziej prestiżowa

nagroda literacka w kategorii hiszpańskojęzycznej. W 2002 roku pisarzowi przyznano nagrodę amerykańską PEN/Nabokov Award. W 2011 roku z rąk króla Hiszpanii otrzymał nobilitację i tytuł markiza. Mario Vargas Llosa prowadzi niezwykle aktywne życie. Jest wykładowcą, dziennikarzem telewizyjnym, autorem szkiców i artykułów politycznych. Wcześniej próbował zostać prezydentem Peru. Nieznacznie przegrał wybory. W swojej ojczyźnie jest niezwykle ceniony jako pisarz, jest świetnym dziennikarzem, jest także znany jako myśliciel. Proponuję czytelnikowi sięgnąć po nagrodzoną Nagrodą Nobla książkę zatytułowaną „Szelmostwa niegrzecznej dziewczynki”. Być może czytelnik w tym momencie jest nieco zaskoczony nieco trywialnym tytułem dzieła. Brak w tym tytule patosu na miarę wybitnej książki. Brak też tego patosu i arcyważnych myśli w tekście. Jest to po prostu historia miłości z jej odcieniami: miłości toksycznej, perwersyjnej, tej, która jak nic innego na świecie ogromnie inspiruje. Jak pisze sam autor „... która nadaje życiu sens, a zarazem bezlitośnie go odbiera.” Nie ma w niej klasycznego romantyzmu, ta miłość wynika z samego człowieka, jego siły i ułomności, jego wad i zalet. Jest najzwyklejsza, bo ludzka. Cała historia miłości do samego końca pełna jest zaskakujących czytelnika sytuacji. Czytanie tej książki to niebywała fascynacja i szczerza radość. Po przeczytaniu dzieła, drogi czytelniku, sięgniesz skwapliwie po następne książki Mario Vargas Llosy, który zagości w twoim domu na zawsze. Jestem o tym przekonany.

Edward Biliński

SKROMNY JUBILEUSZ

SKROMNY JUBILEUSZ

Pierwszy dzień kwietnia tego roku nie wyróżnił się chyba niczym szczególnym, był natomiast na pewno rocznicowym dniem narodzin *Kuriera Kromnowskiego*. Dwanaście lat temu, a więc w 2007 roku, ukazał się on po raz pierwszy jako dwustronicowy numer posiadający wówczas charakter biuletynu sołeckiego. Każdy jubileusz może być doskonałym pretekstem do podjęcia społecznej dyskusji na temat funkcji informacyjnej czy kulturotwórczej obecnie kwartalnika ukazującego się w naszej wsi. Aczkolwiek zainteresowanie pismem jest dosyć szerokie, sięga poza terytorium gminy i powiatu. Dzieje się tak dzięki udostępnianiu kolejnych numerów czytelnikom przez Książnicę Karkonoską, za co osobście dziękując, wyrażam serdeczną wdzięczność. E.B.

Do końca świata trwać będzie zbiórka nakrętek. Trwa również cały czas zbiórka makulatury i złomu. Z góry dziękujemy!



NASZE IMIONA

Czas na kolejne imiona noszone przez mieszkańców naszej małej społeczności. Kolejnym prezentowanym imieniem jest imię Agata.

Agata

Pochodzi od greckiego apathos, -e, -on - oznacza dobrze urodzonego, szlachetnego, dobrego. Imię to oprócz formy żeńskiej, występuje poza naszą wsią w formie męskiej Agaton. Imię Agata występuje w języku łacińskim Agatha, niemieckim Agatha, Agathe, francuskim Agathe, węgierskim Agota. Z tym imieniem związane są również popularne przysłowia polskie: Chleb (sól) świętej Agaty od ognia strzeże chaty. W dzień Agaty, jeśli słońko przez okienko zajrzy do chaty, to wiosenka na świat poogląda za zimowej kraty. Imieniny Agata obchodzi 5 lutego i 14 listopada. Imię Agata pojawia się w literaturze polskiej. Najbardziej znana jest Agata z „Pestki” Anki Kowalskiej. Powieść znana jest bardziej czytelnikom.

Pozwól czytelniku, że dokonam prezentacji jeszcze innego imienia. Jest nim w zastosowanym przeze mnie porządku alfabetycznym i występującym w Kromnowie imię Amelia.

Amelia

Dziewczynka nosząca to imię jest bardzo mała, ale, co ważne, jest wśród nas. Imię żeńskie, przypuszcza się pochodzi od imienia Amalgund, oznacza w języku staro-wysoko-niemieckim amal – pilny, pracowity. W innych językach: niemieckim Amalgund, Amalia, francuskim Amelie, angielskim Amelia, Amalie, w języku rosyjskim Amelija, włoskim Amalia, Amelie, Emmelina. Z tym imieniem nie wiążą się żadne przysłowia polskie. Imię Amelia noszą bohaterki utworów literackich: „Mazepa” J. Słowackiego, „Horsztyński” J. Słowackiego, „Przekłète szczęście” B. Prusa, „Dziewczęta z Nowolipek” P. Gojawiczyńskiej. Chyba najbardziej znana jest nam jednak Mela z „Moralności pani Dulskiej” G. Zapolskiej. Amelia jest także bohaterką niezwykle pięknego francuskiego filmu „Amelie”. Przypomnę, że tę komedię romantyczną w reżyserii Jeana - Pierre'a Jeunet (czyt. Żoent) z 2001 roku obejrzało na świecie 23,1 mln widzów. W roli głównej wystąpiła Audrey Tatou. Polecam również przy tej okazji wspaniałą, cudowną muzykę do tego filmu. Jej twórcą jest Yann Tiersen. Amelia imieniny obchodzi 30 marca i 10 lipca. Opracowanie: E. Biliński

Kromnow od kuchni



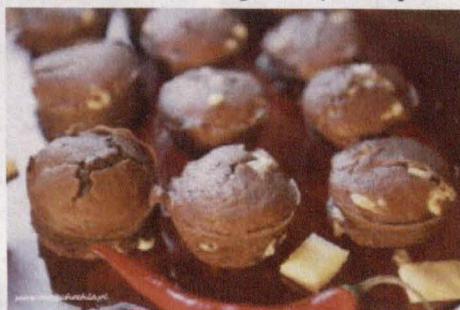
Nowa propozycja kulinarna wyszła od znanej czytelnikom autorki artykułu o psach, osobie pełnej kreatywnego niepokoju, studentki przygotowująca się do obrony pracy magisterskiej, kromnowianki. To właśnie ta niebywale urocza dziewczyna o imieniu Kasia zaprasza nas na stronę:

<https://gotowanie.onet.pl/przepisy>, gdzie znajduje się przepis, który pochodzi z książki Ani Starmach „Pyszne 25. Nowa porcja przepisów.” Przepis pozwoli nam wykonać pyszne babeczki z czekoladą i chili. Oto on:

Składniki na 20 sztuk: 2 szklanki mąki pszennej, 1,5 szklanki maślanki, 0,75 szklanki cukru, 100 g gorzkiej czekolady, 100 ml roztopionego masła, 2 jajka, 2 łyżki kakao, 2 łyżeczki proszku do pieczenia, 0,5 łyżeczki sproszkowanego chili.

Sposób wykonania: 1. Piekarnik nagrzać do temp. 200 stopni Celsjusza. 2. W misce wymieszać: mąkę, cukier, kakao, proszek do pieczenia i chili. W drugiej misce roztopić masło, dodać jajka i maślankę. 3. Połączyć suche z mokrym, dodać czekoladę pokrojoną w kostkę, wymieszać. 4. Przełożyć do małych silikonowych foremek na muffinki i piec ok. 20 min.

Kasia gwarantuje, że babeczki zapewnią nam, jak w powiedzeniu, „niebo w gębie”.



SPORTOWE OSIĄGNIĘCIA MŁODYCH KROMNOWIAN

O sporcie, a szczególnie sukcesach sportowych młodych ludzi dowiadujemy się zawsze ze szczerą radością. Zaczę jak obyczaj karze, od dziewczyny. Victoria Basiak jest gimnazjalistką, mieszka



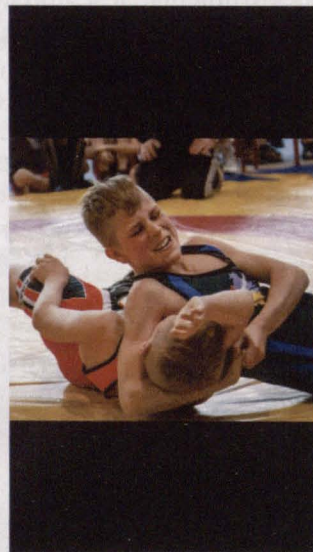
oczywiście w Kromnowie. Różni się od swoich rówieśniczek piękną pasją – sportem, a konkretnie bieganiem przełajowym. W marcu, dokładnie 24. tego roku z koleżankami z Klubu SMS w Szklarskiej Porębie, zdobyła na Mistrzostwach Polski w Biegach Przełajowych w Olsztynie tytuł Mistrza Polski. Wpisane w jej imię „zwycięstwo” jak widać zaczyna owocować sukcesami. Na pewno przed nią piękna sportowa kariera. Gratulujemy pierwszego zwycięstwa. Można sądzić, że zdolna córka poszła w



ślady ojca. Ostatnio w kwietniu wystąpił on w biegu maratońskim pokonując dystans 42,192 km w czasie 03:53:33 poprawiając o 10 minut poprzedni wynik. Maraton jako najtrudniejszy, „królewski” bieg, nobilituje zawodnika w środowisku biegaczy, nas mieszkańców wsi wyczyn sołtysa Kromnowa napęnia dumą.

Tak się składa, że jest w naszej miejscowości trzech młodych zapaśników trenujących w ULKS „Karkonosze” w Starej Kamienicy. Nad cyklem treningowym skupia się znany czytelnikom pan Edward Masełko, prezesem Klubu jest kromnowianin pan Krzysztof Lubera. O efektach pracy tych dwóch panów, świadczą wyniki sportowe osiągnięte przez startujących w zawodach krajowych młodzików. Moim zdaniem są one imponujące. Na przykład 1 maja tego

roku Patryk Matuszewski zajął III miejsce w Olimpiadzie Młodzieżowej w Staszowie, imprezie o randze Mistrzostw Polski. 11 maja zawodnicy starokamienickiego Klubu startowali w Międzynarodowym Turnieju Zapaśniczym w Pieszcach. W tym turnieju startowało trzech zawodników z Kromnowa i trzech ze Starej Kamienicy. Osiągnęli na turniejowej macie wspa-



niałe wyniki w swoich kategoriach wagowych: Mateusz Podolec (57 kg) I miejsce, Oskar Lubera (44 kg) I miejsce, Krzysztof Lubera junior (40 kg) III miejsce, Dawid Wasiuk (85 kg) III miejsce, Konrad Kamiński (70 kg) II miejsce oraz Wiktor Raiński (52 kg) V miejsce. Całej dzielnej szóstce chłopaków należą się za sportową walkę i jej wyniki ogromne gratulacje. Prezesowi Luberze życzymy wytrwałości w tej bardzo wymagającej i odpowiedzialnej społecznej działalności. To, w czym Pan uczestniczy Prezesie, to wielka sprawa dla naszej małej lokalnej społeczności. Już teraz wyrażamy Panu duże uznanie.

Edward Biliński

Artystyczna Galeria Izerska

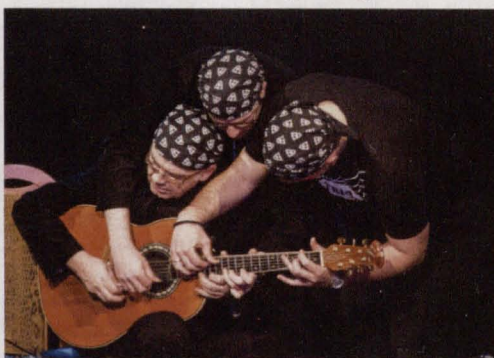
Mimo, że Artystyczna Galeria Izerska położona jest z dala od głównych szlaków turystycznych i ciągów komunikacyjnych, możemy pochwalić się sporym zainteresowaniem organizowanymi wydarzeniami kulturalnymi. Na scenie gościmy artystów prezentujących wysoki poziom twórczości. Bardzo dobra akustyka obiektu umożliwia pełny wrażeń odbiór muzyki. Wielu artystów kontaktuje się ze mną w sprawie organizacji

występu, opierając się na krążących po kraju opiniach o niepowtarzalności tego miejsca. Na koncertach przeważającą liczbę widzów stanowią osoby spoza naszej miejscowości (ostatnio specjalnie na koncert przyjechali goście z Wrocławia, Lwówka Śląskiego, Zgorzelca i oczywiście Jeleniej Góry i okolic). Może z czasem będziemy gościć większą liczbę mieszkańców Kromnowa :). Serdecznie zapraszam. *Adam Spolnik*

Wystąpili dla nas ...



Małgorzata Płonzkier
9 marca



Trio Balkan Strings - Serbia
29 marca



Koncert charytatywny - zespół młodzieżowy
5 kwietnia



Koncert charytatywny - Rybniczanki
5 kwietnia



Sam & Bart
13 kwietnia



Chór Ekumeniczny z Karpacza
22 kwietnia



Michał Zator
11 maja



Petr Rímský & Misitu
18 maja



Petr Vašina
18 maja



Łukasz Majewski
18 maja



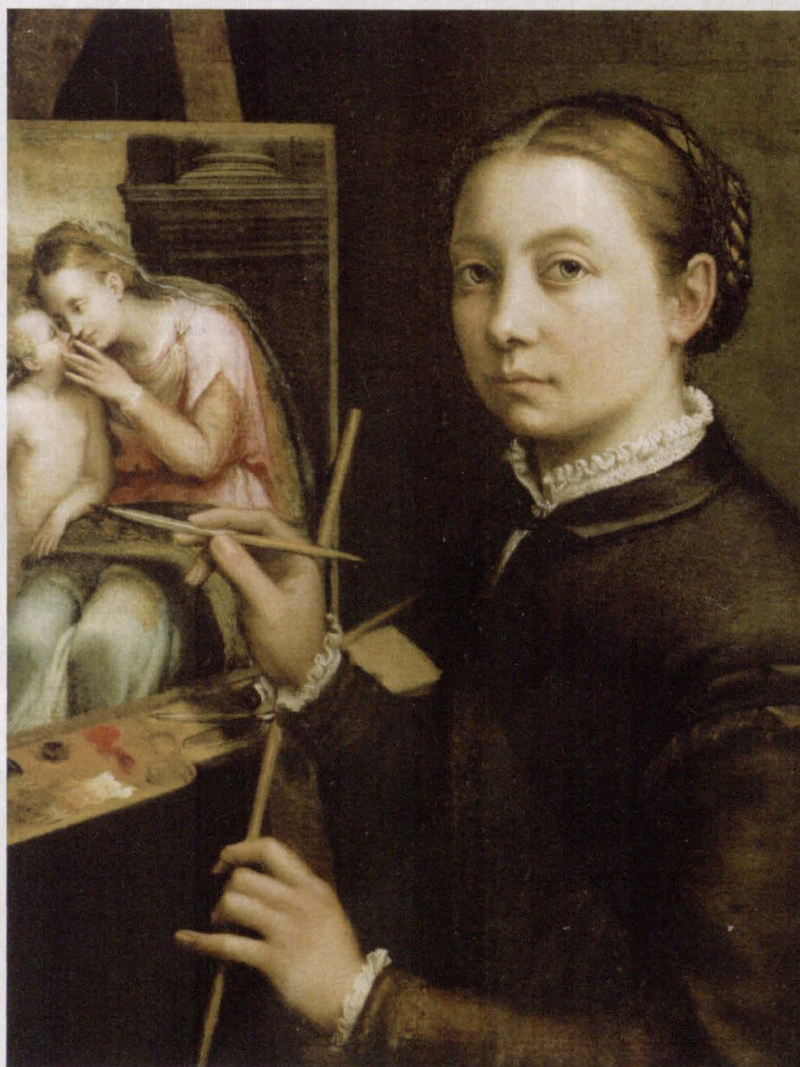
Zapraszamy do oglądania wystawy „Pastele” do 14.06.2019r. Prace suchymi pastelami oraz węglem, wykonał łódzki artysta Andrzej Stefan Wiśniewski. Możemy oglądać architekturę, krajo-brazy, a nawet cztery prace wykonane podczas pleneru w Kromnowie.

Zapraszam na koncerty i wydarzenia: 07.06. Wieczór międzykulturowy (Hiszpania, Litwa, Rumunia), 09.06. Koncert - Dominika z zespołem, 22.06. Łukasz Żukowski - Stand-up, 28.06. Koncert Marcin Jacka Kadisa 12.07. Wieczór międzykulturowy (Litwa, Rumunia, Turcja, Włochy), 13.07. Koncert - Ania Waraszkó. Informacje na portalu facebook oraz na plakatach.

KULTURA

Spośród ogromnej plejady wybitnych artystów malarzy można z pewnym trudem zauważyć kilka wybitnych malujących kobiet. Duża ilość poważnych przeszkód obyczajowych, jakie pojawiały się na artystycznej drodze przed kobietami, powodowały brak stosownego rozgłosu nie mówiąc już o sławie. Zauroczyła mnie kiedyś włoska malarka z okresu renesansu o nazwisku Sofonisba Anguissola. Uchodzi za wybitną portrecistkę, twórczynię o niebywałym talencie. Pochodziła z wielodzietnej włoskiej rodziny szlacheckiej. Sześcioro dzieci przejawiało nieprzeciętne zdolności rysunkowe. To był dla rodziców niewątpliwie duży kapitał. Czternastoletnia Sofonisba wraz z siostrą jako przyzwoitką trafiła do pracowni mistrza Bernardina Campi. Malarstwa uczyła się w dwóch pracowniach przez sześć lat. W tamtych czasach mężczyźni poświęcali na naukę malarstwa kilkanaście lat. Jest to dowód na niebywały talent młodej malarki. Zaczęła od malowania swojego rodzeństwa, potem jej modelami, dzięki zabiegom ojca artystki, były osoby zamożne. Kiedy zdobyła uznanie, zainteresował się nią hiszpański król Filip II. Formalnie przebywała na dworze królewskim od 1559 roku jako dama dworu, faktycznie zatrudniona była jako nadworna malarka. Po śmierci hiszpańskiej infantki Elżbiety de Valois, protektorki i uczennicy Sofonisby, pod której okiem uczyła się rysunku i malarstwa, artystka opuściła po czternastu latach Madryt i wróciła do Włoch. Jej malarstwem zainteresował się słynny Michał Anioł, który zachwycił się szczególnie jej wspaniałymi rysunkami. Odwiedził ją również w 1624 roku Anton van Dyck znakomity malarz flamandzki, który ją portretował. Artystka miała w życiu dwóch mężów. Po śmierci pierwszego wyszła za mąż za kapitana żaglowca. Nie doczekała się dzieci. Sofonisba dożyła 92 lat, pod koniec życia straciła wzrok, co dla niej jako artystki malarki, było niewątpliwie osobistym dramatem. Sofonisba Anguissola nie zdobyła sławy, nie była osobą znaną. Owszem, współcześni jej artyści uczciwie darzyli ją uznaniem, wyrażali zachwyt na widok dzieł artystki. W Polsce znajdują się jej dwa obrazy. Jedno w

Muzeum Narodowym w Poznaniu. Obraz zatytułowany jest „Gra w szachy”. Przedstawia Sofonisbę oraz jej dwie młodsze siostry zajęte grą w szachy. Drugie dzieło znajduje się w Łańcucie. Jest nie tylko piękne i wybitne. Przekonuje nas, że autorka była zainteresowana przedstawieniem swojego wnętrza, stanu swojej duszy w konkretnym momencie podczas tworzenia portretu. Szczególnie ulubionym przeze mnie płótnem jest prezentowany tym razem na łamach naszej gazety „Autoportret przy sztaludze z malowanym obrazem religijnym”



namalowany w 1556 roku. Malarka – wówczas dwudziestokilkuletnia kobieta o niezwykle ciepłej i interesującej aparycji, prezentuje malowany przez siebie obraz. Odwraca się w stronę widza. Urzeka finezyjnym kunsztem malarskim tworząc na płótnie bardzo „prawdziwą” i urzekającą własną twarz.

Edward Biliński